

Potomek bogini Słońca

Tajemnice dworu tokijskiego

Obecny cesarz Japonii Hirohito Teikoku Tenno jest 124-ym potomkiem wnuka bogini Słońca i obdarzony jest według wierzeń japońskich atrybutami bóstwa. Mikado, ściśle mówiąc, nie jest bogiem, ale „boskim”.

Z godnością tą związane są bardzo skomplikowane obowiązki. Tenno co 10 dni udaje się do świątyni w rozległych parkach cesarskiego pałacu i tu przed urnami, zawierającymi prochy, jego 123-ich przodków, rozmyśla. 21 razy do roku cesarz ukazuje się przed ludem i wygłasza przemówienie zawsze to samo, przewidziane ceremoniałem, ustalonym przed dwoma tysiącami lat — tak długo bowiem istnieje dynastia japońska — najstarsza dynastia świata.

To spotkanie Głowy Państwa z poddanymi odbywa się zawsze tylko w kilku miastach, tak zw. cesarskich. Na tę uroczystość można dostać się tylko za specjalnym zaproszeniem z pieczęcią dworu. Cesarz przechodzi między dwoma rzędami poddanych, którzy tak nisko zginają się w ukłonie, że nie mogą spojrzeć w twarz „boskiemu”. Przechodząc przez szpaler kilkudziesięciu tłumów, zaproszonych, nie odpowiada on najmniejszym ruchem na ich ukłony. Na tym kończy się ceremonia. „Okno w oko” z cesarzem spotyka się tylko armia.

NA DRODZE „BOSKIEGO”

Żaden cesarz po wstąpieniu na tron nie opuścił jeszcze granicy państwa. Czasami, zresztą bardzo rzadko, cesarz opuszcza pałac, udając się w podróż swoim autem.

Audycja

Z wystawy łódzkiej

Wystawa Radio w Łodzi cieszy się wielkim powodzeniem mieszkańców tego miasta, szczególnie ze ster robotniczych i rzemieślniczych. Z podmiejskich okolic również zjeżdżają się liczni goście z ciekawością oglądający eksponaty radiowe na Wystawie, mając również możność poznania speakerów i artystów występujących przed mikrofonem.

Rozgłoszenie Polskiego Radia ze studia urzędowego na Wystawie transmitują kilka koncertów, a m. in. dn. 6 lutego o godz. 16.15 koncert chóru „Zjednoczone” z towarzyszeniem Zespołu Instrumentalnego pod dyr. Aleksandra Charuby. W programie utwory kompozytorów polskich.

Mieszkańcy ulic i miasteczek, przez które ma przejeżdżać monarcha, natychmiast uciekają do swych domów. Cesarz przejeżdża przez ulice jakby wymarłe. Nikt nie odważy się stanąć na drodze „boskiego”.

Jak bardzo zakorzenił się ten zwyczaj wśród ludności Japonii świadczy fakt, że w czasie strajku budowlanego, robotnicy okupowali pewien dom; nie było sposobu, by ich usunąć. Nagle rozniósł się pogłoska, że ulicą ma przejeżdżać cesarz. Robotnicy natychmiast zrezygnowali ze strajku i ukryli się w piwnicach.

BOSKIE HOŁDY

Inny wypadek miał miejsce, gdy cesarz pewnego razu udał się autem do jednego z miast przemysłowych. Porucznik policji Honda, dodany cesarzowi dla asysty, zmylił drogę i, chociaż szofer nadrobił opóźnienie, nieszczytny porucznik popełnił samobójstwo. Nie mógł sobie darować, że cesarz z jego winy jechał drogą nieozdobioną na jego cześć.

Nie dawno dzienniki tokijskie donosiły o samobójstwie kolejarza, z którego winy pociąg cesarski spóźnił się o 2 minuty.

W czasie pamiętnego buntu tokijskiego garnizonu w r. 1936 zbuntowanym żołnierzom doniesiono, że „cesarz nie pochwala buntu”. Żołnierze natychmiast porzucili okupowane budynki ministerstwa i wrócili do koszar. 16-tu oficerów, kierowników powstania, popełniło samobójstwo. Następnie w ślad za nimi zrobiło to samo jeszcze kilku oficerów. Nie mogli oni przeżyć zhańbienia armii.

Po zbombardowaniu amerykańskiej kanonierki „Panay”, rząd Stanów zażądał, aby cesarz Hirohito osobiście wyraził swoje współczucie. Cesarz jednak żądanie to uchylił. Powstało niebezpieczeństwo, że wszyscy oficerowie japońskiej armii w Chinach popełnią samobójstwo.

Nikt z nich bowiem nie chciałby przeżyć tego „Boski” nie może współczuć z wypadkami, które które stały się z jego „boskiego” rozkazu.

Fakty te wywołują u nas zdziwienie. Ale są to odwieczne prawa japońskie, którym nawet cesarz nie może się przeciwstawić. Za to religia Szinto nikomu nie zabrania odebrać sobie życia.

gdy cesarz jest z niego niezadowolony.

PRYWATNE ŻYCIE MONARCHY

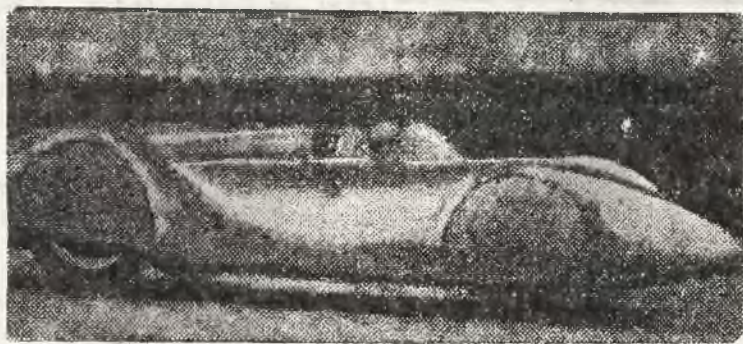
Mimo tych egzotycznych stosunków, na dworze cesarskim panują zwyczaje czysto - europejskie. Dzięki amerykańskiemu lekarzowi, doktorowi Grow, który był nadwornym lekarzem następcy tronu, ujawnione zostały niektóre szczegóły z prywatnego życia cesarza. Na ogół wstęp do pałacu jest bardzo trudny. Pałac jest obstawiony ze wschodnim zaiste przepychem, gdy osobisty gabinet cesarza posiada umeblowanie europejskie, klubowe skórzane fotele, wielkie nowoczesne biurko z telefonem. Jedynie ściany i podłoga pokryte są wspaniałymi japońskimi makata-

mi. Cesarz ma 36 lat, jest bardzo wykształcony, ubiera się po europejsku i dość niedbale. Wsta je codziennie o 6-ej rano, gimnastykuje się i po kąpieli o godz. 7-ej przystępuje do pracy. W południe gra w golfa i jeździ konno. Po południu pracuje naukowo. Jego ulubione studia, to antropologia, prehistoria i nauki przyrodnicze.

Żona cesarza liczy lat 30 i jest kobietą niezwyklej urody i bardzo wykształconą. Cesarska para posiada czworo dzieci: dwie córki i dwóch synów. Następca tronu, książę Akihito Sukuto ma obecnie 4 lata.

Cesarska rodzina żyje w ogromnej harmonii. Według dr. Grow jest to najszcześniejsze małżeństwo na świecie.

Rosemeyer przy kierownicy



Rosemeyer przy kierownicy swego auta, na którym w październiku ubiegłego roku ustanowił rek ord światowy 406 km/godz. Na tym samym wozie Rosemeyer zabił się 28 stycznia b. r.

Kronika artystyczna

KONCERTY

W piątkowym koncercie symfonicznym w Filharmonii bierze udział Walerian Bierdiajew (Dyrekcja) i Alfred Hoehn (fortepian).

VIII audycja Stow. Miłośników Dawnej Muzyki odbędzie się 3 lut. w Konserwatorium. W programie: dawna muzyka polska na skrzypce z fortepianem.

WYSTAWY

Dnia 19 lut. r. b. w Amsterdamie nastąpi otwarcie wystawy prac graficznych prof. Bartłomiejskiej, prof. Ostoi - Chrostowskiej, B. Krasnodębskiej - Gardowskiej i St. Mrozwalskiej.

W ZACHECIE

OTWARCIE NOWYCH WYSTAW W ZACHECIE

W Zachęcie w sobotę dn. 29 stycznia otwarte zostały zbiorowe wystawy prac: Adama Bunscha, przedstawiające kartony do witraży i do polichromii kościoła N. Marii w Ka-

towicach, Wiesławy Jasińskiej prac olejnych, przedstawiających przeważnie martwą naturę i kwiaty, Feliksa Rolińskiego pejzaży akwarelowych oraz Aleksandra Soltana autografii i rysunków kredkowych. Wystawili również większe kolekcje prac: Br. Koczyński — pejzaże akwarelowe p. t. „Polski Wschód” Jadwiga Mikulicz Jaroszyńska — szereg portretów, Maciej Nehring większa kolekcja pejzaży akwarelowych trzyczęści i leśnych oraz Marian Trzebiński — cykl akwarel „Bielany”.

W IPS

W IPS odbyło się otwarcie nowych wystaw, a mianowicie wystawy zrzeszenia artystów plastyków „Zwornik” oraz wystaw zbiorowych: Jana Hrynowskiego, Adama Herszafta i Henryka Grunwald. Wystawa grupy „Zwornik” obejmuje prace artystów warszawskich: Tytusa Czyżewskiego, A. Gerzabka, H. Gotliba, Z. Menkesa, J. Wolffa, — krakowskich: J. Fedkowicza, H. Förstera, E. Gepperta, H. Krzetuskiej, K. Muszkieta, N. Rumińskiej - Gerzabkowej, K. Rutkowskiego, J. Süsle - Muszkietowej, J. Szyzko - Bohusz - Szymborskiej i Jadwigi Sperlberg, dalej W. Stapińskiego z Poronina i E. Krchy ze Lwowa.

NA KARNAWAL

PUDRY HIGIENICZNE

w 12 najmodniejszych odcieniach

idealnie i trwale przylegają do skóry, nadają jej matowy, piękny i świeży wygląd, nie niszczą cery

Lab Chem. Farm.

M. MALINOWSKIEGO
Warszawa, Chmielna 4

Zwracać uwagę na firmę!

„Linia Brunhildy”

M. Ałdanowa

w Rosyjskim Studio Dramatycznym

Dobrze jest z perspektywy ostatniego aktu spojrzeć na całość sztuki i porównać swoje przeżycia widza z przeżyciami bohaterów.

„Tak, cudne to były czasy!” — wzdycha Ksana Pawłowna w 1936 r. wspominając straszne dni 1918 roku w trójkącie z linia czerwonych ogn. Gdyby był Rosjaninem — emigrantem, powróciłbym za nią:

„Tak, cudne to były czasy! Była walka, była nadzieja, a dziś beznadziejność doli emigranckiej. Słowa aktorów znalazły oddźwięk w widowni, która wynagrodziła ich burzą oklasków.

Świetna sztuka znanego pisarza emigranckiego wprowadza nas w środowisko dość niezwykłe. Klin niemiecki wbit między kordonem sowieckim (czerwone ognie) i granicę ukraińską; postacie — dość nędzne kreacje ze środowiska inteligencji prowincjonalnej. Aktorzy, akompania tor, gospodarz — Białorusin, trochę żydów i jedna promienna postać — Niemiec, kapitan von Rechow.

Dziwne środowisko ludzi całkowicie zobojętniałych na sprawy ojczyzny: „Co panu zrobili Niemcy?” — pyta Ksana Iwana Aleksandrowicza — akompaniatora. A i ten niby patriota, wyrażający pięć w kierunku niemieckiego samolotu i wykrzykując buńczucznie: „Bądźcie przekleci! Niech żyje marszałek Foch!” — okazał się w rzeczywistości bardzo małym człowieczkiem, który dla spódniczki zapomina o swych obowiązkach wobec ginącej ojczyzny. Nienaturalnie wyidealizowany oficer niemiecki („typowy Niemiec, sentymentalny marzyciel”) symbolizuje

tu Zachód, konsekwentny nawet w odruchach szlachetności, patriotyczny bez patosu i egzaltacji. A na drugiej stronie tylko frazesy i anarchia moralna.

Wszyscy uczestnicy zespołu artystycznego grali świetnie. Sikiewicz w rolę Ksany, p. Dinin miał bardzo trudną rolę Iwana Aleksandrowicza, z której wywiał się zupełnie zadowolając. Trochę dziwnym był Pławski. Sądze, że czytając „Linie Brunhildy” łatwiej by mi było wczuć się w psychikę Jerszowa, niż po tym, co widziałem na scenie. Ten emerytowany dozorca wariatów pozostał dla mnie najbardziej zagadkową postacią w sztuce. Obaj żydzi byli świetni, przy czym palme pierwszeństwa oddałbym panu Swietowowi w roli „Wunderkinda”. Zagajawie stwo rzyl przerażającą maskę (Nikolski), co zdaje się było w intencji autora.

B. G.

Każda chwila jest cenna

gdy zrana mąż śpieszy się do pracy, dzieci do szkoły, a na pani domu wiele ciężych obowiązków gospodarczych. Wówczas to specjalnie ceni się gotową mieszankę Enriko, która tak znacznie ułatwia przyrządzenie kawy na śniadanie. Mieszankę tę, którą kupujemy już gotową do użycia, w stanie zmienionym — zagotować się przez trzy minuty i już mamy gotową wymienioną kawę, która jest tak tania.

Fantastyczne wyniki rozumnej propagandy

Utarło się mniemanie, iż gdzie jak gdzie, ale w zakresie spraw gospodarczych nie ma miejsca na zjawiska — fantastyczne. Tymczasem bywa inaczej, jak mogliśmy się niedawno przekonać.

Turystyka sama w sobie nie jest wyłącznie zagadnieniem gospodarczym. Ale nikt nie zaprzeczy, iż z ruchu turystycznego takie kraje, jak Szwajcaria, Włochy i Francja, nie ciągną olbrzymich zysków. Piękno przyrody, łagodny klimat, udrzwiające źródła mogą mieć dla danego kraju tak samo znaczenie gospodarcze, jak obfitość węgla czy rud żelaznych.

To też w wymienionych państwach turystyka odgrywa rolę jednego z najważniejszych czynników bogactwa narodowego i stanowi nader ważną pozycję w bilansie płatniczym. Otaczana też jest należyłą opieką państwa i różnych instytucji, nie żałujących pieniędzy i wysiłków dla odpowiedniego rozgłoszenia po świecie uroków swego kraju.

Nowoczesny „przemysł turystyczny” posługuje się na szeroką skalę

propagandą. I okazuje się, że propaganda ta popłaca. Klasycznym przykładem może być w tej dziedzinie doświadczenie zarządu słynnej miejscowości kuracyjnej Mariąńskich Łaźni (Marienbadu), który w ub. roku wystąpił z własnym stoiskiem na Międzynarodowych Targach Poznańskich i odniósł wynik, który istotnie zasługuje na określenie — fantastyczny.

Bo gdy dołączy do ilości wystawionych na Czechosłowację paszportów polskich tylko 19 procent przypadło na wyjazd do Łaźni, po udziale w Targach Poznańskich zarządu tej miejscowości kuracyjnej, liczba ta wzrosła na 43 procent.

Tutaj więc w pełni znalazło potwierdzenie hasło amerykańskie „publicity pays” (reklama się opłaca).

Nie zatem dziwne, iż w roku bieżącym nie tylko Mariąńskie Łaźnie, ale cała Czechosłowacja weźmie oficjalny udział w Targach Poznańskich. Zapowiedziały swój udział również Włochy, które także mają wiele ciekawego do pokazania.

M. Ch.

PALTA L. CZAPIŃSKI

Warszawa
ŻURAWIA 31,
tel. 851 - 01

JACEK BRZEZINA

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Mijały godziny... W dole bezustannie lśniły się gładkie, odbijające promienie słoneczne wody lub złociły, jak łany zboża, piaski. Widok na Jotę się nie zmieniał i nawet rysunek brzegów zdawał się być jednostajny, nudny, wytknięty zdawałoby się linią geometry.

Nagle jakiś ledwie dosłyszalny szmer wkraść się w miosowy szum motorów. Symfonia drgająca ciszą została mierzwiem przzerwana i nie potrafiła skleić się na nowo.

Pasażerowie drzemali dalej. Jedynie wprawne uszy pilota i mechaników drgnęły, nerwy zastygły w jakimś wyczekującym napięciu.

Szmary wzrastały. Ponad tablicami zegarów skrzyżowały się białe spojrzenia. Kiwnięcie głową — decyzja... i samolot zaczął płynąć w stronę ładu.

Z dziwnym, przejmującym świstem zastygła w bezruchu jedna ze śmig, zaraz potem druga... Stalowy „Hors” zaczął się zataczać jak pijany, coraz silniej wyrażając chęć spikowania w dół lub przewalania się na jeden bok. Ład zbliżał się coraz szybciej, obejmując całe pole widzenia, wlatując do kabin. Niebieska tafla wody została gdzieś w dali. Zbliżyły się złote piaski i szary step.

— Proszę przepasać się pasami ochronnymi. Ładujemy! — rozległ się donośny i spokojny głos pilota.

Kiwające się lub ułożone na poręczach foteli głowy poderwały się jak na komendę.

— Nareszcie Bagdad! — westchnął ktoś, ocierając chustką spoczone czoło i kark. Jednak — sytuacja wyjaśniła się nader szybko. Lady Churchill, spojrzawszy z wysoko na spodziewany Bagdad, ujrzała zbliżającą się w zawrotnym tempie gołą ziemię i zachłystnęła się w pierwszym odruchu historii. Pułkownik Stott wsadził z namaszczeniem w oko monokl. Jezuita przeżegnał się pobożnie.

4)

Samolotem przeszedł gwałtowny dreszcz. Coś trząsało, coś przeraźliwie zgrzytnęło, linia horyzontu zakolała się niepokojąco. Jeszcze jeden dreszcz i przerażeni pasażerowie ujęli się zawieszonym w ryzykownej, wręcz akrobatycznej postawie, nosami dotykając foteli swych sąsiadów.

Łądowanie „Horsa” odbyło się nieco nieprzebieślowo, zbyt może daleko od wytkniętych na mapie lotnisk i szlaków.

Czerwona kula, nieczym chiński lampion, zawisła nad idealnie równą kreską horyzontu, spłaszczyła się, rozlała i jak zdmuchnięta przez podmuch wiatru znikła nagle, strzeliwszy raz jeszcze ku górze, na pożegnanie zdawałoby się smugą złotych promieni. Nad rozciągniętym na nieogłoszonych piaskach samolotem zaciążyło czarne, przynajmniej bezpośrednią bliskością niebo. Jeszcze nie zdążyły zgasnąć różowe zorze słoneczne, a już gwiazdy, olbrzymie swoją południową wielkością, poczęły mrugać ku sobie, igrać i pisać na firmamencie.

Na piasku, z niewesołymi minami, skwaszeni i niepewni jutra rozedzielili się powietrznymi rozbitkowicie. Czekali...

— Postępi, cywilizacja, dwudziesty wiek — mruczał zgryźliwie pułkownik Stott, — a czyż nasze położenie różni się w czym od położenia jakichś średniowiecznych rozbitków na bezludnej wyspie...

— Chyba tym, że ich wyrzucała na brzeg fala morską, a myśmy spadli z nieba! — zaśmiał się jeden z młodych oficerów.

— Ma pan się z czego śmiać! — lady Churchill nie mogła jeszcze przyjść do siebie, zachowaniem swoim szercząc jeszcze większy niepokój i niepewność.

— Spokój, proszę państwa! — pilot zdecydował się wyświetlić nieco sytuację i uspokoić wzburzone nerwy pasażerów.

— Proszę się nie przerażać naszą sytuacją i nie upadać na ducha! Nieprzybycie samolotu do Bagdadu wywoła odpowiednią reakcję w postaci wysłania na nasze poszukiwania ekspedycji ratunkowej. Jutro lub pojutrze samoloty powinny nas znaleźć! Niestety, w czasie lądowania został popsuty aparat radiowy i nie jesteśmy w stanie zakomunikować szukającym nas naszego położenia. Pozostaje więc tylko czekać, co, jak już zaznaczyłem, nie powinno długo potrwać. Proszę urządzić się jak najwygodniej i uzbroić w cierpliwość.

Przypuszczam, że najpóźniej za trzy dni będziemy już w Bagdadzie. Obecnie, z powodu zimnych w tutejszym klimacie nocy radziłbym udać się do kabiny i wykorzystać ją na nocleg. Życzę państwu dobrej nocy i poprawy samopoczucia na jutro!

Większość pasażerów uspokojona nieco, skorzystała z tej rady.

Stanley z ironicznym uśmiechem na ustach spoglądał jak ładowali się do akrobatycznie sterczącego kadłuba „Horsa”, starając się swoje przyzwyczajone do miękkiej pościeli i kulturalnych wygód ciała ułożyć i dopasować do pochylonych pod ostrym kątem do ziemi foteli samolotu.

Sylwetka opartego o strzaskane skrzydło pilota odcinała się wyraźnie na tle nieba. Był typem nowopowstałej generacji wilków powietrznych, co po swych poprzednikach wilkach morskich odziedziczył stal nerwów i hart ducha.

Stanley podszedł do niego. — Mógłbym pana prosić o parę dodatkowych wyjaśnień?

— Służę chętnie! — mimo „zapewnienia w głosie pilota nie czuć było wielkiej chęci do odpowiadania na pytania!

— Jak daleko jesteśmy oddaleni od szlaku samolotowego?

Pilot puścił kłęby dymu ze swojej fajeczki i mimo ciemności, poznać było, że stara się dokładnie obejrzeć osobę nazbyt ciekawskiego pasażera.

— Jak widzę, orientuje się pan w sytuacji, odpowiem więc szczerze, pod warunkiem naturalnie, że będzie pan milczał o tym wobec swoich współtowarzyszy!

— Proszę się nie obawiać, nie nastraszę ich.

— Well! Jesteśmy oddaleni mniej więcej o 200 km od normalnego szlaku.

— Wobec tego kwestia znalezienia nas przez ekspedycję ratunkową jest dosyć problematyczna!

— Wszystko zależy od szczęścia. Mogą nas znaleźć od razu jutro, albo...

— Nie znaleźć i ogłosić urbi et orbi, że wpadliśmy do morza, jako zesłani przez łaskawe bogi lunch dla rekinów.

— Yes!

— Wobec tego ciekawe jest, czy pan naumyślnie zboczył z normalnego szlaku?

Pilot zachnął się.

— Cóż to za indagacja? Jakim prawem zadaje mi pan podobne pytanie?

(D. c. n.).